

Tadeusz Mitkiewicz  
Nowa-Sól 67.100  
ul. B. Chrobrego 36

377

Ar. - wzm II/285

© ARCHIWUM WSCHODNIE

WPLYNEŁO

2.03.89

nr dziennika

570

### Moja wojenna tułaczka

Moja rodzina czyli rodzice i nas czworo ja najstarszy w wieku lat. 17 apozostali od. 2 do 13 lat. mieszkaliśmy w Jezierzanach pow. Borszczów woj. Tarnopolskie. Rodzice byli rolnikami, nienależeliśmy do żadnej organizacji politycznej ani spiegowskiej, ja tylko należałem do szczelczuków. Zamieszkiwało tamte okolice  $\frac{1}{3}$  polaków  $\frac{1}{3}$  ukraińców  $\frac{1}{3}$  żydów z sąsiadami żyliśmy w zgodzie raczej po przyjacielsku bez różnicy czy to był polak czy ukrajiniec, mieszkaliśmy tam od wielu pokoleń. Po w kroczeniu rosjan w 1939 roku po paru dniach rozpoczęli rosjanie wywozić wszystkie zapasy i dobra które znajdowały się w sklepach, magazynach, i w zakładach, ogołocili doszczętnie wszystko, zostały tylko gołe ściany. A w roku 1940 10 lutego przyszła kolej na nas o północy 10 lutego zastukano do drzwi i wdarło się 2ch ruskich żołnierzy i jeden cywil ukrajiniec, kazano nam czyli ojcu i mie ubierać się i to szybko, posadzili nas <sup>obce</sup> oboch pod ścianą i jeden żołnierz stał przy nas z wyciągniętym bagnetem prz y naszej piersi. Natomiast matce kazano ubierać dzieci, pod domem już stały zaprzegnięte konie do sań, Wyprowadzono nas z domu i kazano siadać na sanie i pod eskortą zawieźiono nas do wsi na plac czyli punkt zborny, tam na mrozie czekaliśmy aż wszystkich takich jak my zwieźli z okolic, trwało to prawie do południa, co tam się działo na tym placu, ja tego nie umiem opisać, kobiety i dzieci wyły z zimna, głodu i strachu bo niebyło wiadome co z nami zrobią a zima w roku 1940 tam była bardzo ostra temp. wynosiła ponad 40 stopni . Około godz. 12tej ustawiono nas czyli furmanki w kolumny i ruszyliśmy w kierunku Borszczowa odl. 17 km Po przyjechaniu do Borszczowa na dworzec kolejowy tam już stały puste towarowe wagony, parę godzin czekaliśmy przed wagonami, na wieczór zapędzono nas do wagonu, wagony były puste z wyciętą dziurą w podłodze i żelazny piecyk ale bez opału, nic nam nie dano pić ani jeść. Ruszyliśmy następnego dnia w poku dnie jechaliśmy ponad miesiąc co drugi dzień otwierano wagony i dawano nam 2 wiadra wody na jeden wagon. Jechaliśmy pod strażą na ostatnim wagonie był ustawiony ciężki karabin maszynowy z obsługą gotową do strzału. Wyglądało tak jakby wieźli jakichś zbrodniarzy, a przecież wieźli ludność cywilną przewaga dzieci i starców.

Prowiantu na drogę żadnego nam nie dawano. W czasie podróży ludzie w wagonach zaczęli umierać, gdzieś pod koniec podróży na jednej stacji dano nam pół wiadra kaszy manny na cały wagon. Zapytacie to czym żyliśmy ponad miesiąc. W wagonach jechali przeważnie osadnicy którzy parę lat wstecz kúpili z parcelacji po parę hektarów ziemi i na tej



ziemi się pobudowali i gospodarzyli, przeważnie to byli ludzie z centralnej polski zwani koloniści, a byli i miejscowi tacy jak my, my mieliśmy tam dalszą i bliską rodzinę która nie podlegała wywózce i ta rodzina jak się dowiedziała że my już jesteśmy w wagonach to przywiozła nam do wagonu parę kawałków chleba i tym chlebem wszyscy dzieliliśmy się i tak przetrwaliliśmy tą podróż.

W czasie podróży w naszym wagonie zmarło 5 osób ale niezezwolono nam tego nieboszczyka znieść z wagonu, lecz wyzucić jak kłodę drzewa

Pewnego ranka pootwierano na oścież wagony i oświadczone że już jesteśmy na miejscu i żebyśmy zapomeli że jesteśmy polakami bo polską zobaczymy jak swoje ucho, to było nasze przywitanie.

Stacyjka na której staliśmy nazywała się Ozero-petrowskoje tam kończył się tor kolejowy, dalej dzieci załadowano na sanie a my dorośli pieszo około 15 km w las do Baraku 118, po wejściu do baraku nietrwało to dłużej jak 15 minut wniesiono piły i siekiery i kazano nam wychodzić do roboty. Niezapytano nas czy coś jedliśmy czy jesteśmy zdrowi, głodni, zmęczeni, Proszę państwa ponad miesiąc siedząc w zamkniętym zimnym wagonie bez picia i jedzenia, żywiliśmy się tylko suchym chlebem i to w małych ilościach, nikt nie wspomiał nie zapytał czy żeście coś jedli i kiedy, a do roboty to jak psy myśliwskie wrzeszczeli, gorsi od esesmanów. Pracowaliśmy tam zimą przy cieciu drzewa a latem przy zbieraniu żywicy, mężczyźni nacinali rosnące drzewa a kobiety z drewnianymi ciężkimi wiadrami zbierały żywicę, wiadro to oblepione z zaschniętą żywicą ważyło do 40 kg i to kobieta cały dzień z tym wiadrem od drzewa do drzewa musiała dźwigać. W tym baraku mieszkało nas około 150 osób razem z dziećmi, żadnej kuchni ani stołówki nie było, nam był przydzielony pajok czyli porcja chleba, dla pracującego 500 gram a dla dzieci i niepracujących, starców 200gram i nic więcej żadnej zupy wogóle nic, i nic nigdzie nie można dostać bo to tajga, Jeszcze żeby ten chleb co nam dawano był podobny do chleba, to był czarny wodnisty kawałek podobny do makucha lub torfu. Tego 500g żekomego chleba jadło się parę sekund a cały dzień było się głodnym a dzieci tego nierozumiały tylko płakały a rodzic widząc to odłamywał kawałek od siebie i dawał dziecku a sam po paru tygodniach sam umierał, jak tam przyjechaliśmy to cmentarza jeszcze nie było ale jak wyjeżdżaliśmy to już był i to dość duży, nie liczyłem ale dość dużo tam zostało na zawsze. Ojciec mój umiera mając lat 51 15 lipiec 1941 roku. matka umiera mając lat 46 w roku 1942 styczeń W roku 1941 ludzie masowo umierają, puchną nogi i dęsią wylatują zęby, ludzie niemogą się poruszać ani chodzić brak żywności i witamin, co tygodnia odbywa się zebranie przez N K W D krzyczą że my nie chcemy pracować, i dalej to samo że polską już nigdy nie zobaczymy



Ale gdzieś na początku października 1941 roku przyjeżdżają N K W D aż trzech, zawsze już z daleka na nas krzyczeli a teraz tak cichutko donas rozmawiają i odrazu organizują zebranie jesteście zaskoczeni co się stało. Jeden enkawudzista wstaje i mówi że nasz generał Sikorski zrobił ze Stalinem dogovor i chce żebyśmy się ochotniczo pisali do wojska i będziemy razem polską odbijać od Niemców, my milczymy nie wiemy czy to prawda, wstaje drugi powtarza to samo my nic, wreszcie wstaje trzeci już krzyczy że co my za was polszu budim odbijaj, nareszcie jakaś polka też nie wytrzymała i mówi niech Sikorski sam przyjedzie bo my wam niewieziemy. To on na to: toż on adin a was zdzieś mnogo. Zniczym odjechali nikt z nas nie zapisał się, po tygodniu znów przyjechali ale już inni i oświadczają że już jesteście wolni, możemy wyjechać gdzie chcemy, na północ, wschód południe, tylko nie na zachód bo tam jest wojna.

Pokilku dniach wydają nam zaświadczenia, pytamy różnych napodkanytych ludzi gdzie lepiej jest żyć różnie różni mówią. My utalamy że jedziemy do Samerykandy jest to na południu jest tam ciepło a my i tak już jesteście goli i bosc, sami załatwiamy wagony na swój koszt niedają nam żadnego prowiantu, na dworcach nic nie można kupić.

Wyjeżdżamy z tego sybiru żywimy się burakami cukrowymi zdobytymi na stacjach z przyjeżdżających wagonów, już zbliżamy się do Samerykandy myślimy jak tam będzie w nieznanym kraju, kto nam da pracę i zczego żyć, bo już N K W D nad nami niema, jakiś zapytany kolejarz, mówi że dziś w nocy będziemy w Samerykandzie, nie kładziemy się spać, siedzimy i czekamy w podnieceniu co tam będzie.

Ale naraz w otwartych dźwiękach czytamy na budynku Samerykanda ale pociąg nie staje jedzie dalej myślimy co to jest, kilka dni z wjeżdżamy do Taszkientu stacja duża, dużo ludzi na peronach i w wagonach podobni do nas pytamy ich kto oni są, okazuje się że to też polacy, coś nieco się dowiadujemy że to działa gen. Sikorski że szykują nas wywieść do Iranu. Z Taszkientu jedziemy dalej naraz pociąg staje w polu, przed nami duży most i rzeka Amudarja a obok rzeki jacyś ludzie siedzą w kupki pod gołym niebem ale bardzo dużo tysięcy, każą nam wysiadać, do nas podbiegają ci z siedzących i okazuje się że to też polacy, mówią że czekamy na otwarcie granicy jaka radość, tu jest poządek już nikt nie ukrywa że jest polakie a raczej dumny z tego, już nami zaopiekowano się jedni nas spisują inni chleb wydają, dzielą nas na grupy enkawude już donas nic nie mają, żądźimy się sami, siedzimy tam kilka dni granica nadal zamknięta, codziennie transporty przychodzą z ludźmi robi się ciasno



Pewnego dnia na rzece zrobił się ruch pełno barek i statków różnego kalibru. Załadowano nas <sup>na</sup> barki i rozwieziono w dół i górę rzeki, my trafiliśmy 500 km w dół rzeki w rajon Nukus tam rozwieziono nas po kołchozach był to 1 listopad 1941 r. pracowaliśmy tam przy zbieraniu bawełny, po dwóch tygodniach tam pobytu, widzimy podjeżdżający wojskowy samochód pod gminę czyli Silradę wychodzi trzech enkawude i jeden wojskowy kapitan polak, my zgromadzeni wokół kapitana, dowiadujemy się że granica już otwarta, i my już dzisiaj wyjeżdżamy, natomiast enkawudziści dają polecenie przewodniczącemu Kołchozu by nam napiekł placków na drogę i dostarczył nas na przystań wieczorem. Jedne uzbeczki miały kokorudzę na mąkę, drugie pieką placki a my pakujemy się i wielka radość. Pod wieczór wyjeżdżamy wiozą nas arbami to jest taki wóz o dwóch bardzo dużych kołach i ciągnący przez woła. Woły idą wolno a nam się spieszy więc mężczyźni schodzą z tych arb jedni ciągną i popędzają woły, drudzy pchają arby i jakoś dotarliśmy na przystań. Na przystani biegiem ładujemy się na barki, statek natychmiast ruszył, tenże kapitan mile nas przywitał i życząc nam miłej podróży, i nareszcie wyjeździemy z tego przeklętego kraju. Jest takie przysłowie że biednemu zawsze wiatr wieje w oczy, i nas to nieopuszało. Załadowano nami dwie duże żelazne barki a statek maleńki stary który pamięta jeszcze czasy mikołaja, Prąd wody na rzece Amudari jest duży bystry my płynęliśmy pod prąd w górę rzeki, na prostym odcinku jakoś płyniemy 3-5 km)godz ale na zakręcie to czasami 2 dni tracimy by ten zakręt przepłynąć 200 km przepłynęliśmy w czasie dwóch tygodni. Dopłynęliśmy do przystani Szbaz-Urgęć tam statek pobrał paliwo, nam dano słoną rybę i ruszamy w dalszą drogę, Statek odbija od brzegu nabiera szybkości, a tu wzdłuż brzegu jakiś jeździec na koniu, krzyczy i wymachuje rękami by Statek dobił do brzegu, kapitan statku zawraca, nasi krzyczą by niezawracał i jechał dalej. Kapitan uzбек słuucha swego i zawraca nasi łapią za siekiery i przecinają linę holowniczą, prąd wody znosi nasze barki w dół rzeki i w którymś zakolu zatrzymujemy się na środku rzeki, stoimy tam dwa dni trzeciego dnia podjeżdża statek i śmiejąc się pyta czy teraz może nas zabrać i wyjaśnia że przyszło zarządzenie że który transport minął tą przystań to niech jedzie a który nie to by zatrzymać, bo granica znowu zamknięta, niewiem czy to była prawda czy rosjanie sami nas zatrzymali, bo stosunki polsko rosyjskie już zaczęły się psuć. Statek podciąga nas do miasta Szabaz i znowu nas rozwożą po kołchozach. Pracujemy w polu przy różnych robotach polowych i przy zbieraniu bawełny. W styczniu umiera moja matka 46 lat zostajemy sami. Kołchozy są biedne nie mają co nam dać jeść, głodujemy żywimy się lebiodą, unas krowa tego by nie jadła, ludzie uzbecy

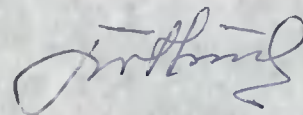


widzą że głodujemy,przychodzą żniwa, przychodzi do nas przewodniczący kołchozu i wyznacza po jednej osobie z rodziny by iść do żnięcia sierpami przenicę i pokazuje ręką jak będziemy cieli przenicę by trochę ukraść żebyśmy mieli co jeść. Tam przebywamy od roku 1942 do roku 1946 .Ja natomiast w maju 1944r jestem zmobilizowany do wojska a rodzeństwo młodsze zostaje samo.Jestem przydzielony do nowotwożącej się 3 Brygady saperów,biorę udział w rozminowaniu Warszawy ,udział na froncie a po zakończeniu działań wojennych przy rozminowaniu terenów i pól minowych nad wisłą koło Tarnowa i wokół Sobótki koło Wrocławia. W grudniu 1946r zostaje zdemobilizowany jako jedyny żywiciel rodziny,odnajduję swoje rodzeństwo na psie-polu we Wrocławiu. Osiedlamy się na ziemiach odzyskanych, obejmujemy gospodarstwo, ale luź całkiem wyszabrowane bez sprzętu i inwentarza, a my jesteśmy goli i bosci ale jakoś przy pomocy sąsiadów obsiewamy pole. Po kilku miesiącach poręty na wsi przychodzą prolegęci i siłą zmuszają by zapisywać się do Kołchozu my wiemy co to znaczy kołchoz i jak w nim się żyje. Rezygnujemy z gospodarstwa i przenosimy się do miasta, jest nam bardzo ciężko żadnej z nikąd pomocy, bo i nikogo oto nie prosiliśmy,zmarnowane życie na starość myślałem że będzie lżej,a tu znowu kryzys.

-A o to adresy zesłania sybir

Altajskiej kraj  
Troickiej rajon  
Ozero Petrowskoje  
Barak 118

Srednia Azja  
Rajon Nukus i Szabaz  
Kołchoz Paryż-Komuna i Lenin



© ARCHIWUM Wschodnie